

Przyjaciółka

TYGODNIK



Nikt mnie nie kocha

* OPOWIEŚĆ FILMOWA *

Nie można dzielić filmów na filmy dla kobiet i filmy dla mężczyzn — to prawda. Ale są obrazy, które specjalnie wzruszają kobiety, przemawiają do nich bardziej niż do mężczyzn. Do takich właśnie należy wę-



Dani (z prawej) i jego serdeczny przyjaciel podczas gry w karty wygłaszają bardzo zdecydowane poglądy o dorosłych i ich postępowaniu.

gięski film pt. „Nikt mnie nie kocha”.

Dani jest dzieckiem nieślubnym.



Aranka i jej ukochany Geza układają plany wspólnego życia.

Jego matka, łagodna i nieśmiała dziewczyna wiejska, nie ma siły ani energii, żeby przeciwstawić się opinii wsi i przejść przez życie z „bękartem” u boku. Postanawia pozbyć się niemowlęcia. Widząc, z jakim zachwytem pasażerka w pociągu przygląda się „małemu, korzysta z chwili, kiedy wszyscy w przedziale śpią i ucieka. Dziecko zabiera pasażerka — Aranka. Mijają lata, Dani wyrósł na miłego, bystrego chłopca, któremu nawet przez myśl nie przechodzi, że jego ukochana mama nie jest jego prawdziwą matką. Ale sprawa się komplikuje, gdy w życiu samotnej dotąd Aranki pojawia się mężczyzna. Obecność chłopca przeszkadza zakochanym. Geza, odkąd dowiedział się, że chłopiec jest przybranym synem Aranki, nalega, aby go oddać matce. Jak pogodzić dwa sprzeczne uczucia: miłość do dziecka z uczuciem do mężczyzny? Kiedy jednak Aranka przekonywuje się, że jest w ciąży — sprawa zostaje przesądzona. Dani, instynktownie przeczuwa niebezpieczeństwo. Staje się nerwowy, nierówny, raz opryskliwy i niegrzec-

ny, to znów czuły i przymilny. Ciężkie przeżycia serdecznego przyjaciela, chłopca z Domu Dziecka, pozwalają mu zrozumieć jak trudno jest żyć bez matki. Ale dorósłi nie pytają dzieci o zdanie. Aranka prowadzi chłopca do domu jego prawdziwej matki. Ta ułożyła już sobie życie. Jest ogólnie szanowaną żoną kolejarza, matką dwóch córeczek. Nie zwierzyła się nigdy mężowi, zatem, lecz zacofanemu człowiekowi — ze swego „błędu młodości”. Teraz obie kobiety odrzucają chłopca. Matka — ta prawdziwa — błaga tę przybraną, aby nie rujnowała jej szczęścia, nie rozbijała rodziny. Aranka broni swego prawa do szczęścia. W końcu pada słowo: „Dom Dziecka” — jako jedyne wyjście. A Dani? Co robi Dani? Dani podsłuchuje. Słucha



Znana aktorka Margit Bera, w roli matki i Györgi Weiser w roli Daniego.

gorączkowych słów obu kobiet: żadna go nie chce, żadna go nie kocha. Kiedy usłyszał o Domu Dziecka — miara nieszczęścia się przebrała. Jak szalony wybiega z domu, pędzi przez tory, nie widzi nadjeżdżającego pociągu.

* * *
Nie — szczęśliwym trafem uniknął śmierci. A kiedy lekarz mówi: „Do karetki może wsiąść matka” — wskakują obie, i ta prawdziwa i ta przybrana.

ZK.

GIULETTA MASSINA w Warszawie. Czy pamiętacie Massinę w filmach „La Signora” i „Noce Cabirii”? Jedną z największych aktorek filmowych Giuletta Massina przyjechała do Polski, gdzie będzie kręcić sceny do nowego filmu.



Massina w Parku Łazienkowskim — który jak powiedziała nam — bardzo jej się podobał.



Popatrzcie co to się działo. Aktorkę poznali od razu spacerowicze w Łazienkach i otoczyli, nie dając jej przejść. I każdy chce otrzymać autograf.



Dzieci są natarcywe... ale Massinie — wydaje się to podobać..

fol. Film Polski, A. Ciurzyńska. Ag. APi

Gościliśmy w Polsce prezydenta Republiki Indonezji dr Sukarno, który był jednym z inicjatorów konferencji narodów Azji i Afryki w Bandungu w 1955 r. Konferencja ta była manifestacją na rzecz wolności, postępu i pokoju. Na zdjęciu: Często spotyka się w Indonezji podobne obrazki: spotkanie towarzyskie kobiet przy herbacie.



Samotna wśród ludzi

Nie wiemy, jak bardzo go kochała i czy jeszcze za nim tęskni. Nie mówiła o tym — stojąc zapłakana pośrodku niemal pustej już, wyprzedanej z rzeczy izby. I nie pytaliśmy ją o to, bo i po co?

Od niespełna dwóch lat nie ma go już w jej życiu. Wyjechał. Rzekomo tylko na miesiąc, do rodziny we Francji i... nie wrócił. Została sama z trzyletnim synkiem i w ciąży. Dziś ona ma lat trzydzieści, Krzys — pięć, a Ewunia rok i pięć miesięcy.

Warunki zmusiły ją wówczas, w połowie 1957 roku, do opuszczenia Gdańska. Znalazła się pod granicą polsko-radziecką w PGR Robity (powiat Górowo Iławeckie). Przyjęto ją tu do pracy i... zwolniono, kiedy wyszło na jaw, że jest w ciąży. Zwolniono, żeby nie mogła wykorzystać płatnego urlopu macierzyńskiego. Pieniądze za urlop dostała dopiero po interwencji władz wyższych, kiedy Ewunia miała już... osiem miesięcy.

Myliliby się jednak każdy, kto by sądził, że po tej interwencji życie kobiety i tak już przez los pokrzywdzonej potoczy się jako tako normalnie. Najgorsze miało dopiero nastąpić.

„MOGĄ ZDYCHAĆ Z GŁODU“

Oddajemy głos Czytelniczce. Otrzymałszy od niej list o tej oto treści:

„Kochana „Przyjaciółko“! Nie ja chcę od Ciebie pomocy, ale pewna nieszczęśliwa kobieta z dwójkiem dzieci. Od pół roku jest bez pracy i środków do życia...

Nasza znajomość z nią zaczęła się od urodzenia jej dziewczynki. Mąż mój był wówczas księgowym w PGR Robity, więc zaopiekowaliśmy się nią obaj w okresie urlopu macierzyńskiego. Po urlopie poszła do pracy. Ponieważ idąc w pole nie miała z kim zostawić niemowlęcia, wystaraliśmy się, żeby pracowała na podwórzu (sprzątanie i palenie w biurze, obrządek krów, pranie itp.).

W pierwszym kwartale ubiegłego roku wyjechaliśmy jednak stamtąd. W kilka miesięcy później nie pozwolono jej sprzątać biura. Dlaczego? Może dlatego, że umie dobrze czytać (ukończyła 9 klas) i mogłaby odkrywać kanty kierownictwa? Ale to dopiero początek, bo zaczęto jej kolejno pozbawiać zajęć w podwórzu. Gdy spróbowała zaprotestować — kierownik zwolnił ją z pracy bez wypowiedzenia. „Znajdy mogą zdychać z głodu...“ — powiedział, uważając tym samym sprawę za skończoną.

Dowiedziałam się o tym wszystkim w styczniu bieżącego roku, ale ona prosiła, żeby do Ciebie, „Przyjaciółko“, o tym nie pisać. Zwróciła się do zespołu PGR i była pewna, że nie pozwolą jej krzywdzić. Stało się inaczej.

Od stycznia wysyłam jej paczki z żywnością. Sama jej to zaproponowałam, bo ona jest bardzo ambitna. Dzisiaj też jej wysyłam 8 kg chleba, a tobie, „Przyjaciółko“, jeden z jej listów.

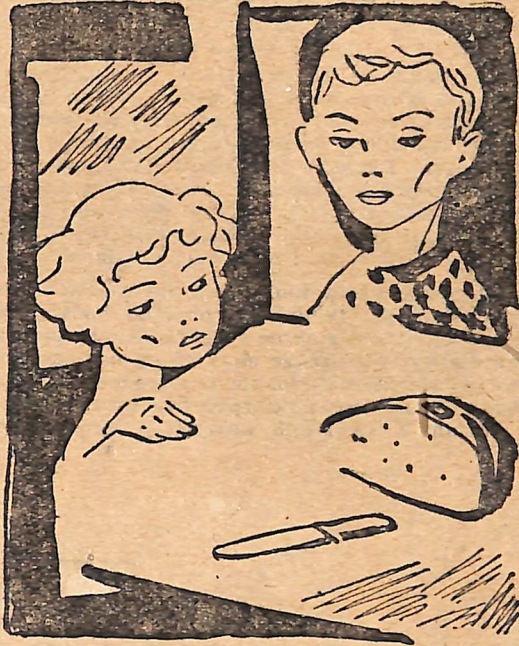
Tam są bardzo źli ludzie, a najgorszy jest chyba były brygadzysta, Wdowczyk. On wpłynął na kierownika, żeby ją zwolnić z pracy. On jej wyrabia opinię nierządnicę dlatego tylko, że kobieta ma dwoje dzieci, które kocha nad życie, a Wdowczykowi nie pozwala się zbliżyć do siebie.

Proszę cię, „Przyjaciółko“, pomóż tej kobiecie, bo może się zalać. Nazywa się Irena S... A jeśli już ktoś tam pojedzie, to niech nie wierzy tym, którzy będą ją może oczernić. Pewnego razu wieczorem ja, mój mąż i ona czytaliśmy razem książki, a już nazajutrz jedna z kobiet powiedziała mi „w sekrecie“, że tego wieczora mój mąż zdradzał mnie z Ireną i że ona na niego „leci“... Ohydni ludzie...!

A oto „załącznik“ do listu:

„30 stycznia 1959 r. Kochana Halinko! Paczkę otrzymałam w środę. Bardzo Ci za nie dziękuję, bo byłam już w straszonym położeniu. Tego dnia, kiedy wysłałam do Ciebie list, za ostatnie 20 zł kupiłam trzy bochenki chleba, które jedliśmy do soboty, a od soboty do Twoich paczek gołe kar-

tofle. Nawet cukru nie miałam. Ewunia płakała całymi wieczorami i ja razem z nią. We wtorek wieczorem sprzedałam za 20 zł prawie zupełnie nową poszwę na koc i nazajutrz rano poszłam do Kandyt (11 km — uwaga J. M.) po chleb. Chleba nie dostałam, kupiłam więc 2 kg mąki i pół kg cukru. Wracając, już niedaleko Robit spotkałam kierownika i księgową, dla której miałam list. Dopiero wtedy mi powiedziała, że „od wczoraj“ w Sagnitach są dla mnie paczki. Nawet o tym na czas nie chcą mnie zawiadomić. Żal im dla mnie nawet zeschniętego chleba...



rys. W. Buśkiewicz

Z miejsca zawróciłam do Sagnit (8 km — uwaga J. M.)...

Nie masz pojęcia, jak się dzieci cieszyły. Wydawały okrzyki zachwytu na widok każdej nowej porcji wydobywanej z paczki. Ewa zaraz dostała mleka i poszła spać, a Krzys kawalek kielbasy z chlebem i pobiegł na sanki. Tymi sankami sprawiłaś mu wielką niespodziankę... Irka“.

„TY UWAŻAJ NA NIĄ“

POJECHALIŚMY na miejsce. Irena S. przez długi czas nie mogła spokojnie rozmawiać, wstrząsał ją niepohamowany płacz.

— To z wyczerpania — tłumaczy się. — Wychodzę do pracy bez śniadania, a wracam bez obiadu. Zatrudniono mnie dopiero 16 marca, a później były święta, więc zarobiłam za marzec tylko 400 złotych.

Z Ireną mieszka też jej ojciec, ciężko chory na gruźlicę. Irena z niepokojem spogląda na drzwi. Nie

chce, żeby się dowiedział o jej kłopotach. Niedawno przywiozła go ze szpitala...!

— Błagam, żeby mi wydali należny za kwartał deputat na dzieci. To by mi pomogło wybrać jakoś do wypłaty. Odmawiają. Później dam już sobie jakoś samą radę, zarobię... Żeby mi tylko dali narzeczcie spokój, pozwolili spokojnie pracować. Nie narzekam przecież na swój los, nie chcę niczyjej pomocy...!

Oni jednak nie dają jej tego spokoju. Oni, czyli były kierownik Wieczerek i były brygadzysta Wdowczyk oraz ich poplecznicy wśród sąsiadów Ireny. Prawda, od stycznia Wieczerek i Wdowczyk zostali zwolnieni, ale pozostała stworzona przez nich nieznosna atmosfera.

— „Ty uważaj na nią“ — mówi do nowego kierownika, jakbym była zapowietrzona. I uważają. Nie liczą się ze mną, dają mi zawsze gorszą pracę, ponieważ jestem samotna, na swoją obronę mam tylko Izy. I cóż ja im zawiniłam? Że nie mogłam znieść ich marnotrawstwa i złodziejstwa? Ale nie piszcie o tym, bo mnie wykończą. Nie będę się więcej wtrącać do niczego.

Wyniszczyłam się całkowicie. Ostatnią dobrą sukienkę sprzedałam za 20 jajek, a śpiącą lalkę córki — prezent od chrzestnego — za worek kartofli. Tymczasem sporo kartofli zmarnowało się w PGR...!

Spotkany na drodze magazynier Zaborowski potwierdza:

— Tak, źle się u nas gospodarzy...!

I za krytykę tego zła omal nie zniszczyli człowieka. Jedni, żeby ukryć swoje machlojki, inni przez zakłamanie i ciemnotę. A pozostali? Poza nielicznymi wyjątkami, biernie się wszystkiemu przyglądali.

O swoich intymnych sprawach ludzie mówią na ogół niechętnie. Irena S. również.

— Dlatego, że nie mam męża, to i moim dzieciom nie dają spokoju. A dlaczego one są gorsze od innych? Pewnego razu złapali Krzysia na drodze i zaczęli mu opowiadać, że jest najduchem, bo jego matka... Kiedy zapytałam co im jestem winna, odpowiedzieli: — Przecież ci bocian dzieci nie przyrósł... Gdyby tu inni ludzie rządzą, może byłoby inaczej...!

*

OD stycznia w Robitach rządzi już „Inny“ — Roman Indyk, młody absolwent technikum rolniczego. Ale czy jest on lepszy od swego poprzednika, szczególnie w stosunku do ludzi? Wątpliwe. Do Ireny S. jest co najmniej mocno uprzedzony, skwapliwie doszukuje się jej przewinień. Zaangażował ją ponownie do pracy, ale umowę zawarł tylko na okres próbny, czeka więc, a nuż się „poślizgnie“. Na pytanie, jak już w czasie swojej kadencji mógł znieść jej krzywdę, odpowiada cynicznie: — Mogłem jej przecież nawet nie pozwolić tu mieszkać, bo nie pracowała... I bez żenady przyznaje, że ma „mocną rękę“, że potrafi nie gorzej niż jego poprzednicy rozprawiać się z „karnąbrnymi“ i bezradnymi.

Podłość ludzka, jak z tego wynika, potrafi się rozprzestrzeniać, niczym zaraza. W Robitach podłość i ciemnota zawarły ze sobą przymierze. Trzeba to przymierze jak najszybciej zlikwidować, nawet przy użyciu najsurowszych środków, z sankcjami prokuratorsko-sądowymi włącznie. Bo niewinnie nadal cierpi człowiek, dobry człowiek, który mimo swej krzywdy wierzy, że znajdzie sprawiedliwość.

J. M.

Świętuje dziś nasza wieś

Wieś polska obchodzi dziś swoje Święto Ludowe. W tysiącach gromad odbywają się uroczyste, otwarte zebrania organizacji PZPR i kół ZSL, na których chłopcy omawiają dorobek całego kraju, a zwłaszcza wsi w okresie piętnastolecia Polski Ludowej. W wielu miejscowościach organizowane są akademie i manifestacje, różne wystawy, kiermasze, zawody sportowe, zabawy i festyny ludowe.

Takie święto, jak dzisiejsze, staje się nie lada okazją dla mobilizacji wysiłków wsi do wykonania zadań postawionych przez III Zjazd PZPR. Toteż na wielu gromadzkich zebraniach będzie się mówić, jak pracować:

— żeby każdy aktywista partyjny i ludowiec stali się organiza-

torami kółek rolniczych, a ich synowie i córki — aktywistami Związku Młodzieży Wiejskiej, kobiety zaś — działaczkami kół gospodyń wiejskich;

— żeby każdy światlejszy człowiek na wsi stał się krzewicielem postępowej kultury i oświaty oraz organizatorem czynu na rzecz budowy 1000 szkół na Tyśiąclecie Państwa Polskiego. W dniu dzisiejszym odbywać się też będą zbiórki na ten cel.

Tysiące mieszkańców wsi powitało Święto Ludowe poważnym dorobkiem. Na przykład ludność wiejska Śląska Opolskiego wykonała w roku ubiegłym czyny społeczne o wartości ponad 28 milionów złotych, najwięcej przy budowie i remoncie dróg. Prze-

prowadzono prace pielęgnacyjne na 2.700 ha łąk, wybudowano 12 przepustów na drogach i potokach, wyremontowano 36 świetlic wiejskich.

W wielu innych gromadach od dziś rozpoczyna się prace przy obiektach wznoszonych społecznym wysiłkiem, w innych jeszcze podejmowane będą nowe zobowiązania.

Tradycyjne Święto Ludowe, bowiem, przekształciło się w Polsce Ludowej z dawnych chłopskich manifestacji buntu przeciw krzywdzie, wyzyskowi i nędzy w manifestacje patriotyzmu chłopów i ich oddania dla sprawy dalszego rozwoju kraju. Niech więc jak najradośniejszą świętuje dziś nasza wieś!

W Klatce

E. Orzeszkowa

22)

Lucjan wyznaje miłość Klotyldzie. Piękna kobieta dziwnie reaguje na to wyznanie — szepce niezrozumiałe słowa i lkając ucieka.

Gdy zdenerwowany lekarz wraca do domu, zastaje list od Cypriana, w którym zawiadamia go, że niedługo zaślubi panią Warszawską. Lucjana ogarnia rozpacz.

Pani Dolewska przerażona jest wyglądem swego syna.

Po obiedzie Lucjan znowu siadł na kof, znowu odjechał parę wiorst w stronę Jodłowej, wrócił i poszedł do swego pokoju.

Nadszedł wieczór; o zmroku pani Dolewska długo modliła się przed krucyfiksem i ciężko musiało być jej na sercu, bo z oczu na pomarszczone policzki upadło kilka łez.

Marysia, nie napędzana tym razem, z własnego natchnienia podała samowar. Pani Dolewska podeszła pode drzwi syna chcąc go zawołać, lecz pomyślawszy posłała mu herbatę przez Marysię.

Gdy służąca wróciła, pani Dolewska zapytała:

— Co pan Lucjan robi?

— Nic — odpowiedziała Marysia.

— Nie czyta?

— Nie.

— I nie pisze?

— Nie.

Pani Dolewska westchnęła i wzięła się do pończoszki, ale gdy wkrótce robota z jej rąk wypadła, a już zaczynało ściemniać się, rzekła do Marysi:

— Idź, zanieś lampę do pokoju pana Lucjana.

A kiedy dziewczyna wróciła, spytała:

— Co pan Lucjan robi?

— Nic, proszę pani.

— Herbatę wypił?

— Ani zaczął.

Dolewska poszła sama do pokoju syna. Na biurku stała nieporuszona szklanka herbaty, a Lucjan siedział nieruchomo na fotelu ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń.

— Lucysiu — rzekła Dolewska kładąc mu rękę na ramieniu.

Drgnął lekko, jakby się ze snu obudził.

— Czy nie będziesz pił herbaty?

— Dziękuję ci, moja matko, nie będą — odpowiedział tym samym zlanym głosem, jakim mówił z rana.

Dolewska odeszła i od progu wróciła.

— Czyś ty bardzo chory? — spytała.

— Nie, matko, zdrow jestem zupełnie — odpowiedział nie zmieniając postawy.

Dolewska wróciła do swego pokoju i zamiast wziąć się swoim zwyczajem do pończoszki, uklękła przed krucyfiksem.

W parę godzin potem cisza głęboka panowała w maseczku i w domu doktora; wieczór był późny... wszyscy spali. Lucjan wstał z fotelu, na którym nieruchomie kilka godzin przesiedział, wzięł w rękę list rozłożony i wpatrzył się w wyraz „narzeczona”. Po chwili pochwycił się obu rękami za głowę i zawołał prawie głośno:

— Boże mój, ja tego nie rozumiem, to być nie może!

W bawialnym pokoju około drzwi jego coś zaszepotało, ale Lucjan nic nie słyszał; uchylił sztorę u okna i patrzył na piękną noc letnią.

— Nad jej domem — rzekł półgłosem — te same gwiazdy świecą... a ja już nigdy tam nie będę... być nie powinienem...

Znowu podniósł obie ręce do czoła i zawołał:

— Ach, umrzeć!...

Krzyk ten wydarł się z jego piersi boleśnie, jakby mu serce pękało.

— Lucysiu! — ozwał się ode drzwi cichy i miękki głos kobiety.

Lucjan nie słyszał.

— Lucjanie! — powtórzył głos z taką miłością i pieszczotą, że doszedł uszu pogrążonego w rozpacz...

Odwrócił się Lucjan i ujrzał stojącą we drzwiach swoją matkę. Miała na sobie codzienną czarną suknię, tylko z głowy zdjęła czepeczek i srebrne włosy opływały jej szyję i opadały na pomarszczone czoło.

— Matko moja!... tak późno, nie śpisz jeszcze?... — rzekł Lucjan.

— Nie śpię, Lucjanie — odrzekła pani Dolewska siadając i przyciągając go do siebie — byłam niespokojna, myślałam, żeś chory i przyszedł zobaczyć cię. Serce matki przeczuło boleść syna i spać jej nie dało. Ty cierpisz, dziecko moje najdroższe.

— Strasznie, matko moja, niewypowiedzianie! — odpowiedział Lucjan po chwili milczenia.

— O biedne moje dziecko! — jęknęła matka, ale szybko wchłaniając w siebie boleść dodała:

— Może jest na to jaka rada?

— Żadnej — odrzekł Lucjan.

— Czy ona ciebie nie kocha?

— Nie wiem.

— I nie pytałeś jej o to?

Lucjan stał i długo patrzył w milczeniu, aż znowu podniósł obie ręce do czoła, a kłękając przed matką i pochylając głowę na jej kolana zawołał:

— Matko! — ona jest narzeczona innego...

Cała rozpacz, o jakiej zdolna jest pierś ludzka, zamykała się w słowach tych i w jego głosie.

Długie milczenie zapanowało w pokoju. Dolewska oparła głowę syna na swojej piersi, oczy wzniosła w górę, jakby stamtąd wzywała pomocy, a dłoń machinalnie przesuwając po czarnych i gęstych włosach Lucjana. Stopniowo natchnienie jakieś wstępowało jej na twarz, oczy rozjaśniały się niezwykłą myślą. Oba rękami podniosła głowę Lucjana, niby dziecięcia, a patrząc w twarz jego z nieopisaną miłością i słodyczą mówiła:

— Lucysiu, dziecię moje, jam nigdy sama nie cierpiała tak, jak ty dziś cierpisz, bo życie moje było spokojne, choć smutne i ciężkie. Ale rozumiem cię dlatego, widzisz, że cię kocham nad wszystko na świecie, że zdaje mi się, iż serce moje i twoje to jedno. Wiem więc, że cierpisz bardzo; ale dziecko, toć tam w książkach waszych piszą podobno,

mnie czy tamtemu? Byłzeby w niej fałsz i grzeszna próżność zalotnicy?

Milczał przez chwilę i znowu mówił jakby do siebie:

— Jeżeli kocha jego, po cóż mnie przyciągała do siebie? jeżeli mnie kocha, czemuż ma zostać jego żoną? ...Nie rozumiem... może dlatego, że on jest bogaty? Straszne przypuszczenie wobec którego anioł zmienia się w potwora, słońce w błaznę pozłacaną, gwiazda... spada z nieba i tarza się w błocie... Nie, to być nie może!...

— Lucysiu — nieśmiało odezwała się pani Dolewska — żebyś pojechał do niej i otwarcie spytał jej o wszystko?

Smutnie uśmiechnął się Lucjan.

— Nie, matko — rzekł — to być nie może. Obecność moja mogłaby jej sprawić niepokój albo cierpienie... a ja nie chcę tego. Aby okupić dla niej jedną chwilę spokoju i szczęścia, ja bym dał całe życie... A teraz, gdy już powiedział jej, że ją kocham, mogłaby ona być ze mną jak za owych dni minionych?... Nie, matko — mówił dalej coraz wolniej i ciszej — ja nigdy tam nie będę i nigdy jej nie zobaczę...

Nagłym ruchem przycisnął obie ręce do serca.

— Lucjanie — ozwała się po chwili milczenia pani Dolewska — słowa nie pomagają boleści takiej jak twoja. I cóż zresztą ja, biedna, nieuczona kobieta, powiem ci mogę? Ale spocznij na piersi matki, ona tylko, ona jedna nigdy cię zawieść nie może.

Gasnąca lampa słabo oświetlała tę smutną grupę wśród głuchego milczenia nocy.

VIII

URZECZONY

Lud ciemny wierzy w czary i gusła, między którymi ważną rolę gra „urok”. Dziecię było piękne i zdrowe... „złe oczy” nań spojrzęły... blednie i umiera — „urzeczone”. Młoda dziewczyna rumieniała się krasą wesela i świeżości, aż pozazdrościła jej czarownica nie mogąca odżałować swoich młodych lat; dziewczę smutnie, przestaje śmiać się i błyskać oczami i szybkim krokiem zbliża się do grobu — „urzeczone”. Dziarski parobczak, dzielny w tanach i robocie, był wsi całej chwałą i ozdobą; aż zakochała się w nim baba czarodziejka, a nie otrzymując wzajemności zaszepotała coś nad czarą napoju, którą on niósł do ust, i oto napój ten stanął mu się życia potrzebą; porzuca pracę, wyrzeka się miłości i w trunku tonąc zwierzęce — „urzeczone”.

Baje sobie lud gądkę rozliczne, bo w prostocie swojej nie zna istotnych prawd życia, tylko przeczuwa je i ubiera w fantastyczne kształty swojej dziecięcej wyobraźni.

Przy schyłku jednego z dni upalnych na szerokiej ulicy przerysowanej N. ukazała się zielona bryczka założona trzema pstrokatymi końmi. Na niej siedziała otyła i czerwona jejmość w żółtej muslinowej sukni, francuskim szalu i kapeluszu słomianym pokrytym od pyłu białą muslinową chustą.

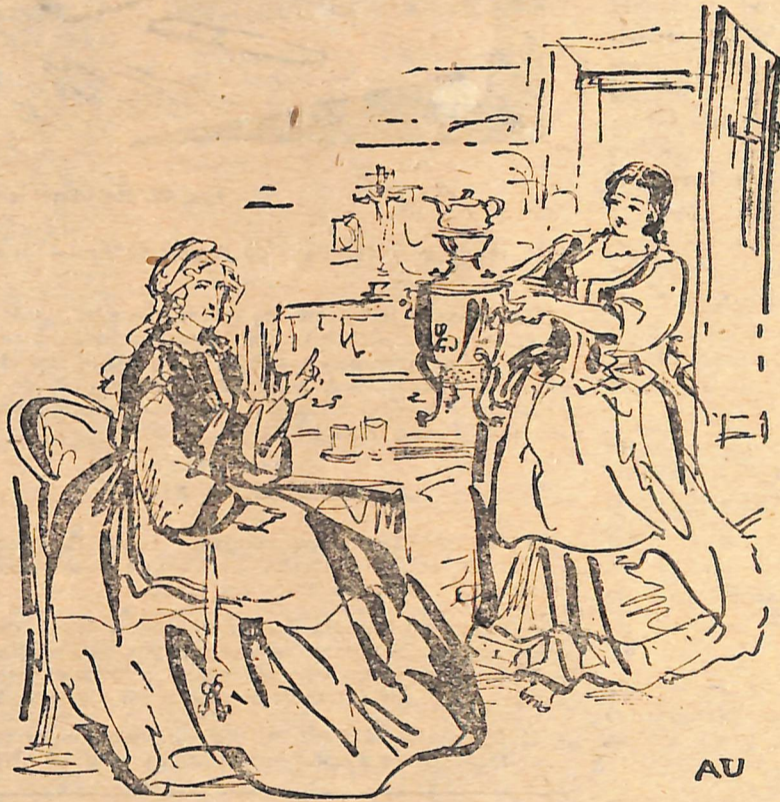
Po nierównym gruncie błotnistej ulicy bryka trzęsła się i skakała, a z nią razem trzęsła się i skakała otyła jejmość. Nagle wzrok jej padł na wychodzącą z jednego z domów kobietę i wnet zawołała:

— Gawełek, zatrzymaj konie — przy czym laska energicznie stuknęła w plecy powożącego w szarą świtkę chłopaka.

Pstrokate konie stanęły, a jejmość wygramoliwszy się z bryki odwróciła się do Gawełka i rzekła:

Odprowadź szkapy do Szmujty i dobrze je nakarm, a tylko mi tam owsa nie przepij. Za godzinę piechotą pojedę.

Gawełek spojrzął z ukosa na wiele mu nienawistną laskę i mruknąwszy coś pod nosem, może karczmę, a jejmość, z obu rękami do uścisku wyściągniętymi dążyła ku ujranej kobiecie.



AU

173. A. Unicchowski

że człowiek nie powinien upadać pod cierpieniem, ani dać się złamać boleści. Ja tych książek nie czytam, ale ty wiesz o tym lepiej niż ja. Powstań, dziecię moje, wezwij pomocy Boga i swej własnej woli. Jedna kobieta cię zawiodła — żyj dla ludzi, dla mnie, dla pracy!

Mówiąc to pani Dolewska z prostej gderliwej kobiety stała się natchnioną i mądrą matką.

Lucjan, jakby podniesiony słowami matki, powstał i spokojniejszym już głosem mówił po chwili:

— O moja matko! jam ją kochał jak szalony, jam w miłość dla niej wlał całego siebie. I cóż dziwnego, że gdy zniknęła ona dla mnie na zawsze, ja siebie samego odnaleźć nie mogę. Daremnie umysł mój silił się na rozwiązanie zagadki; nie rozumiem tego, co było, nie rozumiem tego, co jest. Przez tyle dni spojrzeniem i uśmiechem, rumieńcem i bładością, radością i smutkiem mówiła mi, że kocha — a jednak była już narzeczona innego... Kogoż więc zwodziła? mnie czy jego? Komu kłamała?

Na plażę



1) Kostium plażowy składający się z krótkiej tuniki, dopasowany trzema cięciami z przodu i z tyłu, oraz małe slipki, które nosi się pod tuniką. Całość wykonana z wzorzystego kretonu.

2) Dwuczęściowy kostium plażowy z kretonu w drobną kratkę.

3) Komplet plażowy dla młodej panienki. Kostium krojony razem z majteczkami, które u dołu przymarszczone są gumką. Spódniczka z wysoko podniesionym stanem, zapinana z przodu. Kieszenie nakładane.

4) Komplet plażowy z kretonu w prążki. Dopasowany kostium nie odcinany w tali, krojony po skosie i marszczona spódniczka z szeroką plisą z tego samego materiału co kostium.

KWIATY i TALERZ

SMACZNEGO KRUPNIKU

Zdarzyło się tak, że w końcu marca przejechałam spory kawałek kraju. Od Warszawy przez Sierpc, Rypin, Grudziądz, Tczew aż do brzegów Bałtyku. Jechałam z koleżanką z czeskiego pisma kobiecego, która zwiedzała Polskę. Przyjechała w niezbyt przychylnym czasie. Bo ani to zima, ani wiosna. Nie było już śniegu, który by malowniczo pokrywał pola i łąki. Nie zdążyły jeszcze rozwinąć się drzewa, zakwitnąć kwiaty w ogródkach. Przy drogach i koło domów było goło, szaro i smutno. A bardzo chciałam, by zagranicznemu gościowi podobało się u nas.

Brak zieleni miał jeszcze inne złe strony. Odstawiał bezwstydnie wszystkie rupiecie, jakich — okazuje się — nie brak wokół domów. Aż przykro było nieraz patrzeć, ba, nie tylko przykro, ale i wstyd, bo co tu dużo mówić, niechlujstwo i nieporządek na pewno nie wystawiają nam dobrego świadectwa.

Bardzo była potrzebna, okazuje się, uchwalona ostatnio przez Sejm ustawa „o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach”. Określa ona dokładnie, kto i gdzie powinien dbać o porządek, a także podwyższa kary za nieprzestrzeganie przepisów.

Ustawa odnosi się głównie do miast i osiedli, ale ma także duże znaczenie dla podniesienia higieny na wsi. Przepisy nowej ustawy dają radom narodowym szerokie uprawnienia do energicznego przeprowadzenia akcji sanitarnej.

CZYSTO I ŁADNIE

Przypomniała mi się żywo ta marcową podróż, gdy w ubiegłym tygodniu znalazłam się na odprawie kierowników PGR w powiecie Kętrzyń (woj. olsztyńskie). Mówiono na niej o różnych ważnych sprawach, o pielęgnacji zasiewów, hodowli, melioracjach. Mówiono też o porządkach w gospodarstwach. O porządkach? Właściwie będzie chyba napisać o braku porządków. Na odprawie postanowiono nie tolerować nieporządku. Wszystek złom z gospodarstw miał być do dnia pierwszego maja dostarczony do hut. Co sobotę od południa musi się uprzątać gospodarstwo. W PGR musi być czysto.

Związek Zawodowy Pracowników Rolnictwa Okręgu Olsztyńskiego ogłosił konkurs na najporządniejsze i najczystsze gospodarstwo. Są przewidziane cenne nagrody. Są też fundusze na nasiona kwiatów, sadzonki krzewów, może więc być nie tylko czysto ale i ładnie.

Chyba powinny pomyśleć o tym pegeerowskie kobiety. Jakoś nie wyobrażam sobie, aby któraś załoga bez ich udziału i pomocy mogła zdobyć premiowane miejsce w konkursie. Kwitnące wesoło groszki, pasowe szalwie, ład, porządek, cieszą przecież każdą kobietę.

Powiecie, że robota, że dzieci, że troska o nowe buty, płaszcz czy sukienkę. Tak, to prawda. Nie brak tych trosk. Każda rodzina pracuje ciężko, każda ma swoje kłopoty. Ale przy wspólnej dbałości o gospodarstwo, w którym się żyje, można sobie wiele spraw ułatwić, można jaśniej i pogodniej spojrzeć na świat. Są PGR, gdzie kobiety mają na swoim koncie niejedno osiągnięcie.

PRACA DAJĄCA RADOŚĆ

— Dużo jest u nas dzieci — opowiada Mrozowa, przewodnicząca koła Ligi Kobiet w PGR Jagławka.

PGR i Liga Kobiet? Przecież to „miastowa” organizacja, powiedzą

niektórzy. Co ma do roboty na wsi, w PGR?

Nieważne jednak chyba, jaka organizacja skupia kobiety w PGR. Liga Kobiet, czy Koło Gospodyń. Ważne jest to, że kobiety organizują się, że coś robią z pożytkiem dla samych siebie i gospodarstwa.

Ot, chociażby dziecińiec, bo jak mówi Mrozowa i jak to widać na drodze, w parku i przed domami — dzieci tu nie brak.

Kobiety chcą zorganizować im opiekę na lato, mówiły już o tym w Powiatowym Zarządzie Ligi Kobiet i z kierownikiem gospodarstwa. Sprawa nie jest trudna i nie obciąża gospodarstwa. Ministerstwo Finansów postanowiło bowiem, że na prowadzenie przedszkoli i dziecińców PGR otrzymają dodatkowe fundusze, które nie będą wliczane do budżetu gospodarstwa. A korzyść? Korzyść jest obustronna, bo to i wygoda dla matek, i możliwość wyjścia w pole, a co za tym idzie dodatkowego zarobku, zaś dla gospodarstwa „wolne” ręce do pracy, tak bardzo potrzebne, gdy robota „pili”.

Albo kurs szycia — członkiniom koła bardzo się przyda taka nauka. Chętnie więc chodzą do świetlicy, gdzie co niedzielę są teraz lekcje kroju.

A jak miło wspominają „ośmiomarcową kolację”. Zaprosiły na nią kierownika gospodarstwa. Jedyny „wy-

różniony” mężczyzna, bo kolacja była wyłącznie „kobieca”.

Przyjęcie, występy artystyczne (wspólnie z dziećmi szkolnymi) dają rozrywkę, wnoszą radość w wypełnioną pracą życie, zacieśniają więzy między ludźmi.

„DOBRA NASZA STOŁÓWKA”

Czysto i ładnie. Oto pierwsze wrażenie, jakie odniosłam wchodząc do kuchni.

Wyglądało tu tak, jakby nikt nie robił, a przecież na kuchennej płycie w dużym garnku bulgotał smacznym pachnący krupnik. Czyjeś ręce musiały więc rozpałcić ogień, obrać jarzyny, opłukać mięso. — I ani obierek czy drzazg na podłodze, ani obierzyn po kątach, stół nie zachłapano...

Widziałam w życiu niejedną pegeerowską kuchnię, aż tu, okazuje się, że może w niej być porządek i uśmiechnięta, zadowolona ze swej pracy kucharka.

Kucharka... nie, do Haliny Spaltbaka nie pasuje mi wcale ten „tytuł”. No bo cóż, kucharka to właściwie ktoś, kto tylko gotuje, a panna Halinka jest gospodynią w pełnym tego słowa znaczeniu. Gotuje smacznie, „jak w domu”, stara się o urozmaicenie jedzenia. Troszczy się, żeby jej stołownicy mieli jarzyny i surówki, wędliny własnego wyrobu, bo to i tańsze i smaczniejsze.

Czy uczyła się gotować? Tyle tylko, ile można nauczyć się w domu, ale lubi tę pracę, „kombinuje” sama co i jak zrobić, no i jakoś wychodzi... Kaszanka, którą wyjmuję z lodówki, stanowi niezaprzeczalny dowód, że „wychodzi” dobrze. Trzeba przyznać, że ma w pracy ułatwienia, jakie nie wszędzie bywają. Jest więc lodówka, jest w kuchni zlew i woda-ciąg, jest maszynka do krojenia chleba...

Jest też w Rodelach energiczny i dbały magazynier, który pilnuje zaopatrzenia spiżarni.

— Dobra nasza stołówka — chwali Zofia Koleśnik, robotnica PGR. Chwali stołówkę pracownicy fizyczni i umysłowi.

Powiadacie, że „człowiek nie żyje po to, aby jeść, ale je, żeby żyć”?



Przypowiadka słuszną. Śmiech budzą łakomczuchy, które ciągle myślą...

Tam, gdzie zimują b...

GDY wyjeżdżałam z Polski — na polach leżał śnieg. Ale już następnego dnia rano przechadzałam się w letniej sukience po wysadzonej czterema rzędami zielonych palm alei w Rabacie, stolicy Maroka. W pobliskich sadach pomarańczowych, na drzewach kwitły białe, pachnące kwiaty i równocześnie mieniły się ciepłym złotem dojrzałe owoce. Tu,

w tym kraju położonym w północnej Afryce, nad Oceanem Atlantyckim klimat zimą jest taki, jak u nas na wiosnę, lub w najgorszym razie jesienią. Rośliny są zielone przez cały rok, a zboże na polach w marcu sięga już do kolan.

I tu w tym ciepłym kraju, spotkałam zaraz pierwszego dnia znajomych, przybyszów z ojczyzny. Tu zi-

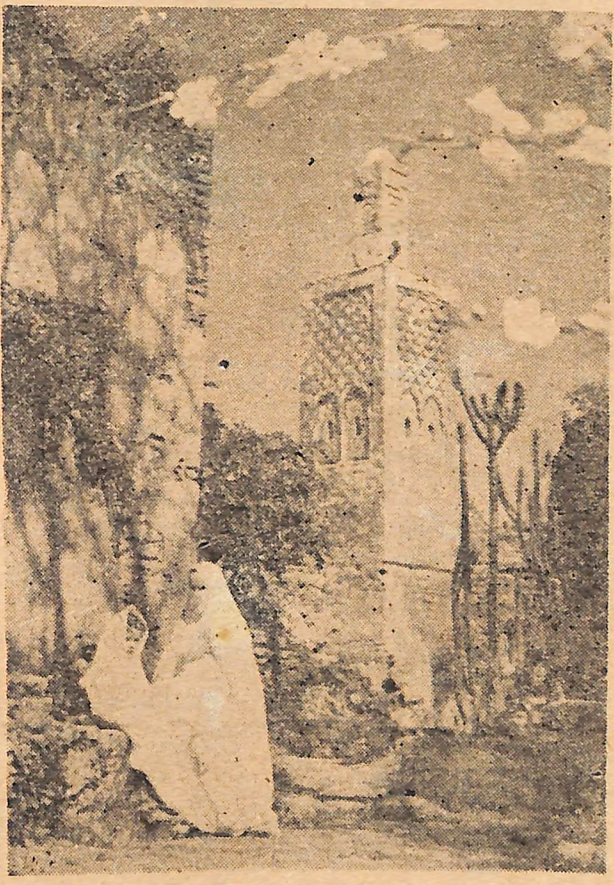
mują bociany. Zakładają gniazda gdzie się da — na wieżach starych murów, na białym grobowcu świętego Marabuta. Widziałam gniazda bocianie na dachu nędznej lepianki i na bogatym, z przepychem zbudowanym pałacu sułtana, na ruinach rzymskiego miasta Volubilis i w świętym mieście Mules-Idris. Ale gdy ja przyjechałam, one, tak samo lubiane jak u nas, wybierały się już w podróż powrotną.

Maroko — kraj kontrastów

W wielu książkach i publikacjach można się spotkać z twierdzeniem, że Maroko — to kraj kontrastów. Takie określenie nasuwa się samo już po kilku dniach pobytu w tym kraju, który 4 lata temu uzyskał niepodległość.

Casablanca — to największe miasto Maroka, a zarazem jeden z największych portów świata. To miasto pięknych, szerokich ulic, ocienionych parków, białych domów, jasnych will wśród drzew. Tak mieszkają Francuzi. A jednocześnie Casablanca to miasto, gdzie tysiące Marokańczyków mieszka w najnędzniejszych lepiankach, pozbawionych światła, wody i najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych.

Samochód najnowszej marki mija na drodze osia i wielbłąda, nowoczesne szkoły sąsiadują z baremami, dźwięk dzwonów kościelnych przeplata się z głosem muezzina i okrzykiem „Allah” wzywającego wiernych muzułmanów na modlitwę. Kobieta z zasłoniętą twarzą (święta księga muzułmanów, Koran, nie pozwala kobiecie pokazywać twarzy obcemu mężczyźnie) pracuje w wyposażonej w najnowsze maszyny cementowni, a jej mąż siedzi „po turecku” na rynku i przez cały dzień szydekuje ręczne kolorowe czapeczki, które sprzedaje na miejscu za grosze.



Rabat — mury obronne i meczet

Dlaczego Anna B. nie dostaje alimentów ⁽³⁾



Do Alicji Musiałowej — przewodniczącej Zarządu Głównego Ligi Kobiet zwróciliśmy się z następującymi pytaniami:

Jakie jest stanowisko Pani w związku z uchwałą Sądu Najwyższego zmieniającą zasady odpowiedzialności karnej za niepłacenie alimentów?

Jaki, zdaniem Pani, winien być kierunek zmian?

Czy i w jakim zakresie Liga Kobiet i Pani, osobiście zamierza przeciw tej akcji?

Jestem żywo zainteresowana przebiegiem akcji, którą podjęła redakcja „Przyjaciółki”. Inicjatywa redakcji jest dowodem więzi z czytelnikami, umiejętności szybkiej reakcji na problemy nurtujące czytelników. Poruszona przez was kwestia sięga głęboko w problem kształtowania się prawidłowych stosunków rodzinnych, o których szeroko dyskutowaliśmy na II Zjeździe Ligi Kobiet. Interesuje mnie wynik tej akcji i nie wyobrażam sobie niepomyślnego jej zakończenia.

Chciałabym jednak zaakcentować, że zagadnienie jest szersze; nie można go ograniczać tylko do sprawy ojca odmawiającego dziecku utrzymania. To wprawdzie sprawy najczęstsze i — że tak powiem — najbardziej wymowne, bo społeczeństwo nasze jest szczególnie czułe na krzywdy dziecka i reaguje na nie najmocniej. Równolegle jednak istnieje — niestety na uboczu — niezwykle tragiczny problem obowiązków w stosunku do starych rodziców. Jakże często dorosłe dzieci zapominają o tym, co zawdzięczają swym rodzicom i nie poczuwają się do obowiązku dopomagania im.

A chora, niezdolna do pracy kobieta — żona, porzucona przez męża i utrzymująca się z zapomóg czy łaski dobrych ludzi? Tacy mężowie też nie należą do rzadkości.

Podobnie zdarza się między rodzinstwem. To wszystko — to nie tylko krzywdy, bolesna, nieludzka obcość między najbliższymi krewnymi, to także łamanie ustalonego porządku społecznego.

Ubolewam mocno nad tym, że ujrzała światło dzienne uchwała Sądu Najwyższego zważająca zakres odpowiedzialności karnej za uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego tylko do takiego stanu, gdy matka i dzieci znalazły się w nędzy lub zmuszone zostały do korzystania ze wsparcia. Z tym się nie można zgodzić, bo uchwała nie spełnia zadania wychowawczego. Wręcz przeciwnie; stwarzając dogodne warunki dla osób nie przestrzegających swych moralnych i prawnych obowiązków, toleruje tym samym, sankcjonuje ich aspołeczne postępowanie. To iogiczny wniosek i wniosek nie głośny, bo życie wykazuje, że ostatnio rozszerza się znacznie krąg osób, uchylających się od płacenia alimentów. Nie można tego nie wiązać z uchwałą Sądu Najwyższego; to jej niezamierzony skutek.

Jest faktem, że obecnie odpowiedzialność karna za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów stała się prawie fikcją. Stwierdzenie to wydaje się oczywiste, skoro zważymy, że bądź co bądź wypadki nędzy jako rezultat niepłacenia alimentów zdarzają się w życiu bardzo rzadko. Natomiast nagminne jest zaniedbywanie obowiązków alimentacyjnych przez ojców w stosunku do dzieci, dzieci w stosunku do rodziców.

Ja osobiście uważam, że samo świadome i celowe uchylanie się od płacenia alimentów ma cechy przestępstwa, które musi być konsekwentnie ścigane przez prawo. Przy takim założeniu granica przestępstwa jest wyraźnie określona, opiera się bowiem na faktach, które łatwo można stwierdzić, sprawdzić i ocenić. To są oczywiście moje osobiste poglądy, ale, jak zdołałam się zorientować, są one niemal powszechnym postulatem.

Nie muszę chyba zapewniać, że organizacja, którą reprezentuję, wyczerpie wszelkie dostępne jej środki, aby ustalić na właściwej płaszczyźnie kwestię odpowiedzialności karnej osób złośliwie uchylających się od obowiązku alimentacyjnego.

ROZMAWIAMY Z MARIĄ REGENT — POSŁANKĄ NA SEJM

— Wiadomo nam, że Pani Sędzia często spotyka się w swej praktyce zawodowej z problemem alimenta-

cyjnym. Jak ocenia Pani skuteczność egzekucji alimentów?

— W ostatnich latach — mówi posłanka Regent — wprowadzono szereg korzystnych zmian w przepisach o egzekucji alimentów. Mimo to jednak egzekucja alimentów nadal kulęje. W praktyce sądy wyrokuja, zasądza alimenty, lecz dłużnicy, najczęściej ojcowie (gdymy ktoś miał co do tego wątpliwości, niech zapozna się ze statystyką sądową) podporządkowują się wyrokom sądowym bardzo opieszale.

W swej praktyce zawodowej stykam się nierzadko z „ojcami” zmieniającymi pracę, nie meldującymi się, ukrywającymi zarobki, albo w ogóle porzucającymi pracę tylko po to, aby nie płacić alimentów. Jedynym skutecznym środkiem w takich wypadkach była droga karna. Ileż to razy, gdy sprawa znalazła się już na wotum sędziowskim i widmo lary było tuż, tuż, oskarżony okazywał sędziemu dowody spłaty zaległych rat alimentacyjnych. A więc groźba kary, sama tylko groźba, przynosiła pomysłne rezultaty, skłaniała opornych do poszanowania wyroków. Wystarczył bowiem sam fakt złośliwego uchylania się od obowiązku alimentacyjnego. Nie było żartów. Prawo wymierzone było przeciwko osobnikom aspołecznym, amoralnym, którym o obowiązkach człowieka trzeba było przypominać za pomocą kary.

Niestety zjawiała się uchwała Sądu Najwyższego...

— Jak ocenia Pani tę uchwałę?

— Uchwała Sądu Najwyższego z dnia 14 listopada 1957 r. zawęża stosowanie art. 201 Kodeksu Karnego, czyniąc go praktycznie nieraznym.

Można zapytać: kogo i czyich interesów broni tutaj Sąd Najwyższy? Bo chyba nie matki, która z trudem wychowuje swe dziecko, rezgnuje z własnych potrzeb, z rozrywki, tylko dlatego, bo nie chce dopuścić, aby jej dziecko znalazło się w nędzy.

A co z drugą stroną, z ojcem, który w myśl prawa jest obowiązany do płacenia na utrzymanie rodziny? Jest on w sytuacji bardzo korzystnej. Jeśli nawet może bez trudu płacić a nie płaci, to karać go wolno tylko wówczas, gdy dziecko znajduje się w nędzy, lub chodzi „po prośbie”. Przywilej zupełnie nieuzasadniony. Uchwała Sądu Najwyższego jest nie tylko niezgodna z zasadami prawa rodzinnego, z interesem społecznym, ale i z duchem naszej Konstytucji, która zapewnia rodzinie szczególną opiekę Państwa Ludowego.

— Jak, zdaniem Pani, należałoby rozwiązać ten problem?

— Komisja Kodyfikacyjna opracowuje obecnie projekt nowego kodeksu karnego. Kodeks ten określi niewątpliwie zasady odpowiedzialności karnej za uchylanie się od obowiązków alimentacyjnych w sposób odpowiadający naszemu stosunkom społecznym. Jednakże upłynęło jeszcze sporo czasu zanim będziemy mieli nowy kodeks karny. Tak długo czekać nie możemy.

Dlatego uważam za słuszne wysunąć dwa inne rozwiązania — takie na bliższą metę:

1) albo Sąd Najwyższy raz jeszcze rozważy zasady odpowiedzialności karnej osoby uchylającej się od płacenia alimentów, 2) albo może już teraz nie czekając na kodyfikację należałoby zmienić treść artykułu 201 kodeksu karnego.

Rozmowy przeprowadzili Ga-Ra.

jakby to sobie dogodzić. Ale czy można bez skrzywienia i sprzeciwu, jeść dzień w dzień taką samą zupę? Kartofle z czarnymi „oczami”? Przypalona kasza?

Na pewno takie jedzenie nie wpływa dobrze ani na siły człowieka, ani na jego humor, nie jest „jedzeniem do życia”. Od gospodarstw z marną, byle jak prowadzoną stołówką stronią sezonowi, trudno tu uporać się z robotą. Bo to nie tylko „przez żołądek do serca”. — Przystosowując przysłowie do warunków PGR można by powiedzieć „przez żołądek do terminowej pielonki, żniw, wykopków”. I dobrze byłoby, żeby wszędzie w stołówkach był ład i dbałość o wyżywienie, tak, jak to jest w Rodelach.

MARIA ZWOLEŃ

ociany

Przepych i nędza, nowoczesność i średniowiecze, współczesna cywilizacja i ciemnota przeplatają się ze sobą co krok w tym dziwnym dla Europejczyka i pełnym uroku kraju.

Fatima

PRZEZNACZENIEM kobiety jest dom. Na ulicy pokazuje się ona niewiele, a gdy wychodzi, zasłania twarz. Zresztą — nie każda wychodzi. Ali — gdy idzie do pracy — zamyka żonę i córkę na klucz. Ali jest mechanikiem i choć jest analfabeta, świetnie zna swe rzemiosło. Syn Alego skończył szkołę zawodową i też

(Dokończenie ze str. 14)

Rozstrzygnięcie konkursu „Moja biblioteka”

DRODZY CZYTELNICY! Konkurs „Moja biblioteka” zamknęliśmy w dniu 1 maja. Na pytania odpowiedzieli prawie dwa i pół tysiąca Czytelników. Otrzymałymi też kilkadziesiąt listów z zagranicy.

Listy zostały uważnie przejrane i przeanalizowane. Wasz trud (pisanie) i nasz (analiza) nie pójdzie na marne. Na podstawie listów Departament Wydawnictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki zyskał orientację, jakie książki i jacy autorzy są najpopularniejsi, najbardziej pożądanymi. Przy wydaniu drugiej serii Biblioteki Powszechnej orientacja ta będzie bardzo przydatna. Pozwoli skorygować projekty, tak, aby książki, o których marzy większość Czytelników nie zostały pominięte.

Okazuje się, że gusty są mniej więcej podobne. Najchętniej na przykład czytane są książki historyczne — wypowiedziało się za nimi 45 procent Czytelników. W następnej kolej-

ności Czytelnicy proszą o książki podróżnicze. Kolejną kategorią to „kryminały”, potem książki popularno-naukowe, książki o tematyce okupacyjnej i wreszcie poezje.

W innym podziale: większość Czytelników prosi o powieści dawne, mniejszość o współczesne.

Ulubionym autorem okazał się Sienkiewicz. Czytelnicy domagają się prawie jednogłośnie, aby „Trylogia”, „Krzyżacy”, „W pustyni i w puszczy” znalazły się wśród taniach książek Biblioteki. Po Sienkiewiczu rekordy popularności biją: Kraszewski, Orzeszkowa, Prus, Rodziwiczówna, Dumas, Karol May. Ze współczesnych autorów najpopularniejszym okazał się Hemingway.

Ministerstwo Kultury serdecznie dziękuje wszystkim, którzy wzięli udział w konkursie-ankiecie.

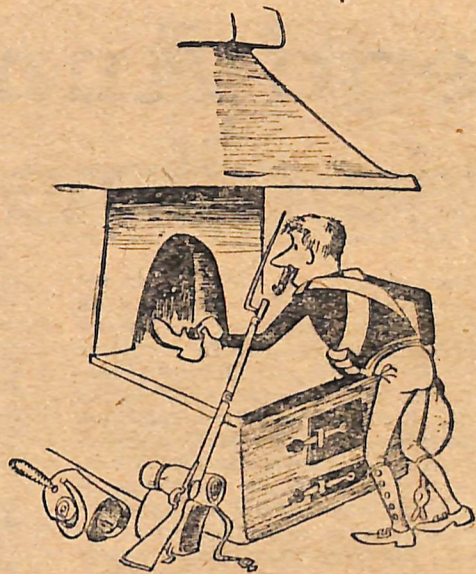
Wśród uczestników konkursu rozlosowano 350 cennych nagród książkowych.

PODAJEMY PIERWSZĄ CZĘŚĆ LISTY NAGRODZONYCH:

1. Olga Mielezkiwicz, Gdynia; 2. Anna Janik, Warszawa; 3. Hildegarda Funkiewicz, Ruda Śląska; 4. Danna Pruselska, Złotoryja; 5. Jadwiga Perz, Kłodzko; 6. Władysława Korala, Prudnik; 7. M. Dąbrowska, Płock; 8. Alfred Rojnik, Zabrze; 9. Katarzyna Jurgowa, Leszno Wlkp.; 10. Genowefa Plucieniczak, Częstochowa; 11. Maria Kowalska, Poznań; 12. Helena Oprządek, Świętochłowice; 13. Lucja Pisarska, Gdańsk — Wrzeszcz; 14. Regina Bylewska, Głucholazy; 15. Daniela Furgał, Chorzów I; 16. Irena Kulińska, Rembertów; 17. Helena Mykietiuł, Warszawa; 18. Zygmunt Banaś, Solec Stary; 19. Krystyna Zamara, Bydgoszcz; 20. Jolanta Piotrowska, Sokółka; 21. Lucyna Michalewicz, Bytom; 22. Katarzyna Lysk, Chabówka; 23. Zo-

(Dokończenie na str. 14)

N A W E S O Ł O



rys. J. Królikowski

Jak pułkownik Gęgała kwaterę zmienił

(Z ludowych anegdot rosyjskich)

Zył sobie we wsi bogaty chłop. Chytry był i skapy, nikogo na nocleg nie przyjmował.

Pewnego razu zdarzyło się — przechodził przez wioskę żołnierz. Na drodze — było to pod wieczór — zebrali się ludzie. Pozdrowili go dobrym słowem, pogadali od serca. Wojak rozglądał się za noclegiem.

Zauważył na końcu wsi okazałą chałupę. — Zajdę — powiada — na nocleg do tego chłopy.

— Tam cię braciszku nie przyjmą — mówią mu ludzie. — Chytrus tam mieszka nie byle jaki i gospodyni jego nie lepsza.

— Ano, zobaczymy — zaśmiał się żołnierz i poszedł ku chałupie.

Wchodzi do izby — a tam właśnie kolacja zastawiona. Siedzą gospodarze za stołem, a na stole miska kapusty suto okraszanej.

— Witajcie — mówi grzecznie wojak — chleb i sół przynoszę, w gościnę się zapraszam.

— Prosimy, z duszy, serca — powiadają niechętnie gospodarze.

Żołnierz nie zwlekając usadowił się za stołem, chcąc nie chcąc dali mu łyżkę, więc wnet do miski z kapustą sięgnął.

— Ej, nie lubię ja tych przybłędów zablakanych — powiada gospodarz i koso zerkną na wojaka.

A ten kawałki mięsa z kapusty wylawia i rzece:

— A to dlaczego? Jak się taka sperka do miski zablakła to ja, owszem, lubię...

Zmilczał gospodarz, ale umyślił z żołnierza zakpić. Kiedy kładł się spać, niespodziewanie zapytał:

— A wiesz ty, gdzie ma swoją kwaterę dowódca pułku Gęgała Gąsiorowicz?

— Nie słyszałem, wujaszku. U nas tylko własnych zwierzników znać trzeba.

— Nie słyszałeś? Toś marny żołnierz!

— A gdzież ten pułkownik stoi na kwaterze, wujaszku?

— Ehe, Gęgała Gąsiorowicz stoi na kwaterze w Piecowie Zapieckim. Coś ty za żołnierz, jeśli tego nie wiesz...

Wyśmiał gospodarz gościa do woli. Położył się spać, chrapanął zdrowo. A żołnierz wstał i otworzył drzwiczki od pieca. Rzeczywiście — stał tam Gęgała Gąsiorowicz upieczony jak się patrzy, przyrumieniony — wprost palce lizać.

Nie strzymał wojak. Załadował Gęgałę do sakwy a do pieca włożył kapeć gospodarza. Potem wrócił na po-

stanie. Gospodarze spali twardo, nie nie zauważyli.

Rano bogaty sknera śniadaniem gościa nie poczęstował i chłodno go żegnać zaczął.

Na odchodnym żołnierz powiedział mu od niechcenia:

— W nocy mi na myśl wujaszku, przyszło, że pułkownik Gęgała kwaterę, zdaje się, zmienił. Przeprowadził się z Piecowa na Sakwy Wojackie. W Piecowie urzęduje teraz pułkownik Kapiro.

A gospodarz aż zachichotał.

— Wiem ci ja lepiej — powiada — gdzie ten pułkownik się obraca. Kiepski z ciebie wojak, nic nie wiesz...

Gdy żołnierz wyszedł, zawołał sknera na żonę o śniadanie. Gospodyni zajrzała do pieca. A tam zamiast pieczonej gęsi — kapeć!

Pokiwał głową sknera: — Zmienił pułkownik Kapiro pułkownika Gęgałę!

tum. i opr.
Janusz Trzcianka

Rozmowa z lekarzem

O ziołach leczniczych

Wiele ziół rosnących dziko posiada doskonałe właściwości lecznicze. Na naszych łąkach i w lasach można znaleźć dużo ziół o najróżnorodniejszym działaniu leczniczym. Medycyna bardzo chętnie posługuje się ziołami. Stosuje się zarówno napary z mieszanek ziółowych, jak i wyciągi z ziół przygotowane w fabrykach farmaceutycznych.

W każdej porze roku zbiera się inne zioła. Siła lecznicza ziół zależy w bardzo dużej mierze od tego, kiedy dana roślina została zerwana, czy prawidłowo ją wysuszone itd. Podam kilka wskazówek dotyczących zbierania ziół w porze wiosenno-letniej oraz kiedy i w jaki sposób należy je stosować w celach leczniczych.

Wiosna. We wczesnym okresie wiosny zbiera się: korę dębu, kruszyny, korzenie i kłącza arcydzięgla, tataraku, kminku, łopianu, kozłka, mydlnicy, liście brzozy, kwiaty tarniny i podbiału.

W końcu maja i w czerwcu zbieramy kwiaty rumianku, głogu, bzu czarnego, jasnoty białej, kasztanowca, zieleni — bratka polnego, jaskółczego zieleni, liście — brzozy, babki wysokolistnej.

W lecie: kwiaty dziewanny, jasnoty białej, bławatka, kocanki piaskowej, lipy, krwawnika, wrotyczu, liście bielunia, bobrka trójlistnego, jeżyny, lulkę czerwonej, orzecha włoskiego, pokrzywy, podbiału, porzeczki czarnej; owoce — kminku, zieleni — dziurawca, jaskółczego zieleni, krwawnika, macierzanki, piołunu, pokrzywy, podrózownika, przetacznika, przywrotnika, rdestu ptasiego, rdestu ostrogorzkiego, skrzypu polnego, tysiącznika, świetlika i sporyszu. O roślinach, które zbiera się w jesieni, napiszę w porze letniej.

Jak należy suszyć zioła?
Należy je suszyć w czystych, przewiewnych pomieszczeniach, niedostępnych dla zwierząt. Pomieszczenie to musi być dokładnie sprzątnięte, ściany pobielone, części drewniane wymyte wodą z ługiem sodowym.

Zioła rozkłada się cienką warstwą na czystym papierze. Suszy się w cieniu, nigdy w słońcu. Zioła są wysu-

szone wtedy, gdy grubsze części rośliny łamią się przy zginaniu. Po wysuszeniu, zioła kroi się na kawałki, zsypuje się do potrójnych papierowych torebek. Przechowuje się je w miejscach suchych i ciemnych.

Jakie można stosować zioła i w jakich wypadkach?

Przeciw bezsenności — raz do trzech razy dziennie świeżo przyrządzonego odwaru (po szklance) z następujących ziół: kłącza kozłka, szyszki chmielu, kwiatu głogu, zieleni krwawnika, świetlika i kwiatu rumianku.

Łyżkę ziół zalewa się szklanką zimnej wody, gotuje się 15–20 minut pod przykryciem, potem odcedza. Pije się ciepło.

W wypadkach „przeziębienia“ (katar, ból głowy, stan podgorączkowy): pije się odwar z liści bobrku i kwiatu lipy, tawuły, czarnego bzu, kory wierzbowej, korzenia arcydzięgla. Łyżkę ziół zalewa się szklanką ciepłej wody, po 2 godzinach należy je raz zagotować i odcedzić. Wypić ciepło 3–5 razy dziennie.

Bóle reumatyczne: należy pić odwar z liści pokrzywy, brzozy, zieleni skrzypu, glistnika i kory wierzbowej. Łyżkę stołową ziół zalewa się szklanką letniej wody, po 1–2 godzinach zagotowuje się raz, odcedza i pije się na ciepło 2–3 razy dziennie.

Przeciw niestrawności: trzeba przede wszystkim przestrzegać diety. Jeśli choroba nie budzi niepokoju wówczas można pić 2–3 razy dziennie na pół godziny przed posiłkiem odwar: z liści mięty, zieleni piołunu, krwawnika, majeranku, kwiatu rumianku. Łyżkę stołową ziół zalewa się 1 szklanką wrzącej wody. Pije się po 15–20 minutach.

Chorzy na nadciśnienie poza lekami wyznaczonymi przez lekarza, mogą pić napar z zieleni jemioli, rdestu, kłącza kozłka, owocu głogu.

Łyżkę ziół zalewa się szklanką wody i zagotowuje pod przykryciem. Pije się 2 razy dziennie po szklance.

Leki ziołowe i mieszanki z ziół przynoszą wielką ulgę w różnych cierpieniach. Działają one korzystnie, ale tylko wtedy, gdy są prawidłowo stosowane.

Dr Wł. Kwaśniewska

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

PRZED KONFERENCJĄ GENEWSKĄ

11 MAJA rozpoczyna się w Genewie konferencja ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw. Delegacje uczestniczących w niej państw zaczynają już wcześniej przybywać do Genewy. Minister Spraw Zagranicznych USA, Herter w drodze do Szwajcarii spędzi kilka godzin w Bonn. Herter spotka się tu z Adenauerem. Przedstawiciel Bonn donosząc o tej wizycie, podkreślił, że wskazuje ona „jak ścisłe są kontakty niemiecko-amerykańskie w przededniu konferencji genewskiej.“ Jakie jest stanowisko rządu bońskiego wiemy nie od dziś. Pismo zachodni-niemieckie „Der Spiegel“ zwraca uwagę na nieprzejednane stanowisko rządu bońskiego. Rząd ten nadal stara się sparaliżować wszelkie próby choćby częściowego złagodzenia napięcia w Europie, jest przeciwny pokojowemu uregulowaniu problemu niemieckiego.

Z wydarzeń przedkonferencyjnych uwagę obserwatorów politycznych skupia także wizyta Churchill'a w USA. Gazeta „New York Daily News“ podkreśla, że Churchill podobnie jak Macmillan jest zdania, że niezależnie od wyników konferencji ministrów spraw zagranicznych powinno dojść do spotkania szefów rządów.

„Zaledwie na kilka dni przed konferencją ministrów spraw zagranicznych w Genewie — pisze amerykańska agencja UP — w tak zwanym „solidnym froncie“ Zachodu nadal są niepokojąco widoczne rysy.“

Nim wystartowały samoloty wiozące ministrów spraw zagranicznych do Genewy odbyła się w Berlinie wspólna konferencja prasowa przedstawicieli rządów: Polski, NRD i Czechosłowacji. Występowali na niej, odpowiadając na pytania korespondentów zagranicznych wiceminister Winzer (NRD), ambasador Piotrowski (Polska), ambasador Klicha (Czechosłowacja). Konferencja dała wyraz jednoci sąsiadujących ze sobą państw socjalistycznych w obliczu niebezpiecznej polityki odwetowców w NRF.

Na konferencji przedstawiono też materiały świadczące o tym, że odwetowa polityka Adenauera jest kontynuacją odwetowej polityki Hitlera. Przedstawiciele NRD, Polski i CSR uznali za konieczne zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, podkreślając, że granica na Odrze i Nysie jest granicą ostateczną.

W DWÓCH ZDANIACH

...W Szwecji ma się odbyć ciekawe głosowanie; około 400 tysięcy ucz-

niów w wieku od 12 do 18 lat wypowiedzi się na temat wprowadzenia 5-dniowego tygodnia nauki. Głosowanie jest dobrowolne i tajne.

...Po Włoszech i Norwegii, Dania jako trzeci kraj należący do Paktu Atlantycznego (NATO) otrzymała z USA wyrzutnie raketowe, oraz rakiet typu „Nike“. Odbywa się to w ramach tak zwanego programu pomocy wojskowej.

43-godzinny strajk robotników przemysłu metalowego i mechanicznego objął niemal w całych Włoszech 80 do 100% robotników fabryk. W niektórych ośrodkach przemysłowych doszło do starć między policją a strajkującymi.

...Grupa członków Partii Pracy, postów do parlamentu angielskiego wyraziła niezadowolone z polityki mocarstw zachodnich, w wyniku której utrzymuje się napięcie w Europie. Poseł Allanu zaprotestował przeciwko decyzji wyposażenia zachodnio-niemieckiej Bundeswehry w broń jądrową.

...Mieszkańcom wyspki Saltholm, leżącej na wprost Kopenhagi, zakazano używania wody deszczowej, gdyż poziom radioaktywności przekraczał w niej poziom uważany za nieszkodliwy. Dotychczas mieszkańcy korzystali wyłącznie z wody deszczowej, obecnie do czasu odwołania zakazu wodę będzie się dowozić.



Czytelnicy piszą PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA



NIE TEN SAM CZŁOWIEK

JANINA W. Z WOJ. RZESZOWSKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Mój mąż niedawno wrócił z wojska, ale to nie ten sam człowiek, co przedtem. Nie wiem, co się z nim stało. Dawniej zlego słowa od niego nie usłyszałam. Teraz jest jakiś hardy, zły. Często chodzi do gospody i pije, zaleca się do innych kobiet. Nasz synek, za którym przepadał, nie go nie obchodzi. Do mnie mówi często, że jestem ciemną babą i o świecie nie wiem.

Dowiedziałam się, że w okresie, kiedy mąż odbywał służbę wojskową, miał kochankę. Nic mu o tym nie powiedziałam, ale czuję się tak, jak gdyby mi kto serce krajał. Widocznie opętała go jakaś miejska latawica. Gdy szedł do wojska, to ani świata, ani ludzi nie znał. A teraz to mu się wydaje, że zjadł wszystkie rozumy.

Nie wiem, co zrobić, Droga „Przyjaciółko“. Jak postępować z mężem, aby był taki, jak kiedyś. A może on się już nie zmieni i do końca życia będzie się tak z nim męczyła?

Droga Czytelniczko! Małżeństwo Wasze przeżywa teraz ciężką próbę. Mąż Twój wrócił do Ciebie oszołomiony nowymi wrażeniami ze świata, z którym zetknął się po raz pierwszy. Poznał środowisko miejskie, kobiety inne niż te, które znał w rodzinnej wsi. To wszystko przewróciło mu trochę w głowie. Wydaje mu się, że jest „światowcem“ i z uczuciem wyższości patrzy na Was. Żle, że zbyt często zagląda do kieliszka i ogląda się za kobietami.

Jednak mimo tych wszystkich nieprzyjemnych dla Ciebie zmian, mąż nie ma zamiaru rozstać się z Tobą. A ponieważ Ty również chcesz z nim współżyć, powinnaś dążyć do naprawy Waszych wzajemnych stosunków. Mąż Twój na pewno teraz inaczej ocenia Twój sposób ubierania się, Twój stosunek do niego. Porównuje Cię z innymi kobietami. Uważamy więc, że powinnaś bardziej dbać o swój wygląd, okazywać zainteresowanie dla spraw, o których mąż opowiada. Spróbuj skierować uwagę męża na Wasze dziecko. Musisz wykazać teraz wiele cierpliwości i poślizgnięć, jeśli chcesz odzyskać go dla siebie i Waszego synka. Na pewno nie zmienisz postępowania męża, jeśli będziesz stawiała sprawę „na ostrzu noża“.

Pamiętaj, że zawarłaś małżeństwo z człowiekiem bardzo młodym, przed odbyciem przez niego służby wojskowej. A dwa lata rozłąki w życiu młodych ludzi — to smutak czasu. W takich warunkach często dochodzi do poważnych niepo-

rozumień małżeńskich, które niekiedy kończą się nawet rozwodem.

Mamy nadzieję, że w Twoim wypadku to nie nastąpi i wszystko dobrze się skończy. Wiele jednak zależeć będzie od Ciebie, od Twego postępowania.



Lekarz ODPOWIADA

BOGUSŁAWA M. Z POW. RADOMSKO pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Mam siedmioletniego synka, z którym do tego czasu nie miałam żadnego kłopotu. Teraz też chowa się dobrze. Zbliża się jednak okres, gdy dziecku będą wychodzić ząbki. Obawiam się, że w tym czasie dziecko zachoruje, ponieważ inne dzieci chorują w okresie wyrzynania się ząbków. Słyszałam, że jednemu dziecku głowa nawet pękła i zmarło.

Chciałam dowiedzieć się od Ciebie, „Przyjaciółko“, jak postępować z synkiem, gdy będą ukazywać się ząbki. Czy wszystkie dzieci w jednakowym okresie dostają ząbki i czy wszystkie chorują? Co zrobić, aby dziecko nie chorowało?

Droga Czytelniczko! „Wyrzynanie się“ ząbków jest prawidłowym objawem rozwoju dziecka, podobnie jak wzrost włosów, paznokci itd. A więc dzieci nie chorują „na ząbki“. Jest to szkodliwy przesąd, który trzeba zwalczać. Jeśli u dziecka zjawiają się objawy poważniejszej choroby, na przykład wymioty, biegunka, gorączka, drgawki lub inne objawy chorobowe, to wówczas należy sądzić, że dziecko istotnie zachorowało i trzeba natychmiast wezwać lekarza. Choroba ta nie ma jednak nic wspólnego z „wyrzynaniem się“ ząbków.

Wykluwający się ząbek może spowodować u dziecka podrażnienie, skłonność do płaczu, krótkotrwały brak apetytu, a nawet niewielką zwyżkę temperatury. Dziecko nie wygląda jednak tak, jak gdyby było chore. Z chwilą wyklucia się ząbka, wszystko mija i dziecko znów staje się wesole, chętnie je, dobrze sypia.

Wiele matek popełnia błąd, nie wzywając lekarza, gdy dziecko poważnie zachoruje. Matki te przypuszczają bowiem, że dziecko zachorowało z powodu „wyrzynania się“ ząbków. Sądzą one, że choroba sama minie. Niestety, jednak choroba nie przemija, ponieważ nie ma ona nic wspólnego z ząbkami. Po to, aby choroba przeminała, konieczne jest zastosowanie odpowiedniego leczenia. Zaniedbanie leczenia może mieć bardzo smutne następstwa — ciężką chorobę dziecka, która niekiedy kończy się tragicznie. A

więc, pamiętajcie matki, że dzieci nigdy nie chorują „na ząbki“.

Nigdy też „wyrzynanie się“ ząbków nie spowodowało pęknięcia głowy dziecka. Jest to zupełnie niemożliwe.

Na ogół pierwszy ząbek zjawia się w końcu szóstego lub na początku siódmego miesiąca życia. U dzieci cierpiących na krzywicę pierwszy ząbek pojawia się później. Dziecko posiada już wszystkie 20 ząbków mlecznych pod koniec drugiego roku życia. Pielęgnacja dziecka w okresie ukazywania się ząbków nie wymaga szczególnych dodatkowych zabiegów. Dziecko musi być właściwie odżywiane, przed końcem pierwszego roku życia, musi otrzymywać oprócz pokarmu matki pokarm sztuczny (zwykle na „wywarze“ z jarzyn, jarzynki przetarte, soki owocowe lub przetarte owoce i inne potrawy). Dokładne wskazówki w sprawie odżywiania dziecka można z łatwością uzyskać w Poradni „D“ (dla dzieci). Dziecko powinno otrzymywać także witaminę D w kroplach lub tran.



JAN Z. Z POW. SANDOMIERSKIEGO pisze: „Jestem rolnikiem, mam 4 ha. W wolnym czasie zajmuję się też bednarstwem. Za dużo robót nie mogę przyjmować, bo i z materiałem trudno i nie mam wiele czasu. Od czasu do czasu jednak jakieś zamówienie przyjmuję. Może bym zrobił i więcej, ale nie mogę się polapać jak to jest z płaceniem podatków. Jeden urzędnik mówi, że należy płacić, a inny że nie. Proszę o wyjaśnienie, jak to jest naprawdę. Czy muszę rzeczywiście posiadać kartę rejestracyjną i płacić podatki pracując dorywczo?“

Drogi Czytelniku! Z tego co napisałeś wynika, że trudnisz się tak zwanym przemysłem domowym. Przemysł domowy na wsi polega nie tylko na wyrobie nowych towarów z własnego surowca (na przykład wyrób koszyków, beczek, zabawek, klódek itp.), ale także na dokonywaniu napraw przedmiotów gospodarskich (maszyn, narzędzi rolniczych) napraw przedmiotów gospodarstwa domowego (mebli, garnków) itp. Jednym słowem zakres usług zwanych „przemysłem domowym“ jest bardzo szeroki.

Państwo nasze popiera tego rodzaju usługi i przyznaje nawet szereg ułatwień dla osób zajmujących się przemysłem domowym. Taką formę poparcia stanowi całkowite zwolnienie zarówno od podatku dochodowego, jak i od podatku obrotowego. Zwolnienie to dotyczy tych dochodów, które osiąga rolnik z przemysłu domowego, rzemiosła, przemysłu

ludowego czy pracy chałupniczej.

Są jednak pewne ograniczenia. Aby skorzystać z całkowitego zwolnienia podatkowego, rolnik trudniący się jednym z opisanych zajęć nie może:

— zatrudniać w swym gospodarstwie żadnego najemnika;

— osiągnąć obrotu rocznego wyższego od kwoty 30 tysięcy złotych (obrót stanowi sumę całkowitego wynagrodzenia otrzymanego za wykonaną pracę);

— zatrudniać w swym warsztacie nikogo poza członkami najbliższej rodziny, mieszkającej z nim razem we wspólnym gospodarstwie.

Tyle w sprawie podatku. Jednakże prowadzenie przemysłu domowego, ludowego, rzemiosła czy chałupnictwa nie zwalnia od obowiązku posiadania karty rejestracyjnej, wówczas gdy trudniący się tym zajęciem sam sprzedaje swe wyroby ludności lub sklepom prywatnym.

Na podstawie przytoczonych tu zasad będziesz mógł — jak sądzimy — ocenić, czy odpowiadasz warunkom przewidzianym dla uzyskania całkowitego zwolnienia od podatku dochodowego i obrotowego.

Informacje te wynikają z rozporządzenia Min. Finansów z dnia 28.II.1951 — w sprawie wykonania dekretu o podatku dochodowym — wraz ze zmianą ustaloną rozporządzeniem Min. Finansów z dnia 6.VI.1958 (Dz. U. z 1959 r. Nr 2 poz. 15) oraz rozporządzenia Min. Finansów z dnia 6.VI.1951 — w sprawie wykonania dekretu o podatku obrotowym — wraz ze zmianą ustaloną rozporządzeniem Min. Finansów z dnia 17.XII.1958 (Dz. U. z 1959 r. Nr 2 poz. 16).



LEKARZ WETERYNARII RADI

STANISŁAW C. Z POWIATU SZTUMSKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Proszę Cię bardzo o poradę. Mój koń zachorował na kolkę i leczyłem go domowym sposobem. Wlałem mu butelkę kwaśnego mleka, drożdże, sodę i kolka ustąpiła. Na trzeci dzień koń jednak zachorował. Odprowadziłem go do lecznicy dla zwierząt, gdzie lekarz weterynarii stwierdził zachyłkowe zapalenie płuc.

Czy ta choroba jest niebezpieczna, czy szybko daje się wyleczyć?“

Drogi Czytelniku! Niejednokrotnie w odpowiedziach weterynaryjnych zwracaliśmy uwagę, że koniom nie wolno wlewać do pyska z butelki lub innego naczynia żadnych płynów. Otwór przełyku znajduje się bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie z otworem prowadzącym do tchawicy i płuc i często płyn wlewany

do pyska, powoduje zalanie oskrzeli i zachyłkowe zapalenie płuc. Lekarstwa płynne wlewa się koniom do żołądka za pomocą sondy nosowo-przełykowej. Złożenie sondy (jest to długa gumowa rura, grubości 3—5 cm) jest zabiegiem dość trudnym, gdyż wprowadza się ją do przełyku przez nozdrza. Wymaga to dużego doświadczenia i umiejętności. Dlatego dokonywać tego może tylko odpowiednio wyszkolony pracownik lecznicy weterynaryjnej.

Zachyłkowe zapalenie płuc u koni, spowodowane zalaniem płuc przez płyn wlewany do pyska, jest bardzo trudne do wyleczenia i w większości wypadków kończy się śmiercią zwierzęcia. Leczenie domowymi środkami nie daje rezultatu. Szybka pomoc lekarza weterynarii może dać w pewnych wypadkach pomyślny rezultat.



Rady GOSPODINI

WANDA P. Z POW. GOSTYŃ pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Nieraz chcę kupić w sklepie materiał na bluzkę czy spódniczkę dla siebie, czy ubranko dla dziecka i nie wiem dokładnie, ile kupić metrów.“

Droga Czytelniczko! Na bluzkę z długim rękawem potrzeba 2 metry (jeśli materiał jest pojedynczej szerokości). Na spódniczkę prostą, z fałdą wystarczy jedna długość spódnicy (gdy materiał ma podwójną szerokość); na spódniczkę kloszową — dwie długości (szerokość materiału 80—90 cm); na spódniczkę układaną — 1,50 m (materiał szerokości 1,30 — 1,40 m). A na ubranko dla chłopca w wieku od roku do 3 lat wystarczy 1,75 m (szerokość materiału 70 cm).

Podajemy także, ile potrzeba materiału na sukienkę (kimonową z lekkiej welenki z fałdą z tyłu): 1,75 (materiał o podwójnej szerokości), podomkę (szlafrok): 4,5—5 m, zależnie od szerokości materiału (materiał pojedynczej szerokości).

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Tam, gdzie zimują bociany

(Dokończenie ze str. 9)

jest mechanikiem. Córki Ali do szkoły nie posłał, niech siedzi w domu, dla dziewczyny tak lepiej.

Sąsiadka Alego, Fatima, musi jednak pracować. Mąż jej fryzjer, rano wystawia przed dom stół, lusterko, rozpościera na ziemi niewielką szmatkę, na której rozkłada narzędzia — mydło, pędzel, brzytwę — i „salon fryzjerski” pod gołym niebem rozpoczyna urzędowanie.

Nie starcza to jednak na wyżywienie żony i siedmiorga dzieci. Fatima jest służącą u Francuzów. Wychodzi co dzień o szóstej rano, wraca o dziewiątej wieczór. Tak samo w piąt-

ki (dzień święta Muzułmanów) w niedziele i wszystkie muzułmańskie i katolickie święta. Ale i to dobre, że udało się jej znaleźć pracę, o którą dziś wcale nie jest łatwo.

Ajsza

AJSZA nie pracuje, zajmuje się domem i dzieckiem. Ale zaczyna od początku.

Gdy Ajsza miała 5 lat, wydano ją za mąż. W myśl obowiązujących zwyczajów, narzeczony Achmed, zapłacił za nią jej rodzicom, potem poszli do sądziego — kadi, który zarejestrował ślub i wydał papierek (jeśli małżeń-

stwo chce się rozjeść, może to zrobić nawet w tydzień po ślubie, Kadi rwie wówczas papierek, ale mąż nie otrzymuje z powrotem tego, co zapłacił za żonę). Ajsza jednak nie zamierzała się rozwodzić, żyła z mężem szczęśliwie, jedno tylko mąciło ich współżycie — nie mieli dzieci. Po paru latach Achmed zaproponował więc Ajszy, aby wyszukała mu drugą żonę, z którą miałaby dziecko. Ajsza pozostała także żoną Achmeda, zarówno bowiem prawo jak i religia pozwalają na wielożenstwo. Ajsza początkowo nie chciała się zgodzić, myślała o rozwodzie, ale pod wpływem namów rodziny uległa. Rodzina Ajszy pomogła wyszukać dla Achmeda ładną, młodą żonę, która po roku urodziła mu syna. Odtąd co roku przychodziło na świat dziecko, Ajsza zaś stawała się coraz bardziej niańką i służącą. Wreszcie odeszła od męża. Po pewnym czasie wyszła za mąż po raz drugi, dzieci nie ma, ale wzięła na wychowanie Turiję, córeczkę swej siostry, która ma wiele dzieci.

Turija

TURIJA jest śliczna, ciemnowłosa i czarnooka, wypielegnowana, czysta, bardzo rozmowna (niestety nie znam arabskiego i nie mogę się z nią porozumieć) i bardzo zalotna.

Dziś Turija kończy 3 lata — ubrano ją na tę uroczystość w długą, niebieską, jedwabną sukienkę. Sukienkę okrywa przezroczyta, przetykana złotem narzutką, na rączce ma bransoletkę, na szyi — korale.

Siedzę „po turecku” na macie wraz z sąsiadkami, na tej rodzinnej uroczystości — mężczyźni siedzą gdzie indziej. Kobiety zostawiły obuwie na zewnątrz, odsłoniły twarze, rozmawiają, plotkują. Gospodyni przygotowuje herbatę na niziutkim okrągłym stoliku. W srebrnym czajniku parzy zieloną herbatę, w drugim — gałązki mięty. Wszystko to słodzi się bardzo obficie jeszcze w czajniku dużymi kawałkami cukru i rozlewa gościom do pozłacanych szklanek. W każdej szklance musi się znaleźć zielona gałązka mięty.

Uruchomiono adapter — zaczynają się popisy solowe tancerek-amateerek. Tańczą nogi, ręce, brzuch, piersi, cały tułów. Podnoszą się rytmicznie i płynnie w górę ręce z dłońmi pomalowanymi na czerwono od wewnątrz, wybijają rytm pięt pomalowane henną na ciemno-brązowo.

A na koniec tańczy solenizantka — Turija, oczko w głowie swej przybranej mamy, Ajszy.

Jussef

JUSSEF ma 7 lat. Przez dwa lata uczył się już w szkole religijnej. Siedząc bosy na ziemi powtarzał śpiewanie chórem wraz z innymi dziećmi wersety Koranu. W tym roku do szkoły już nie poszedł — musi pomagać ojcu. Ojciec Jussefa jest krawcem i ma na rynku niewielki kramik, gdzie szyje dżelaby. Dżelaba — to wierzchnie ubranie, niezbędne dla każdego Marokańczyka, bez którego nie można wyjść na ulicę. Jest to rodzaj wężłanianej opony z kapturem, nakładanej przez głowę. Dżelaby szyje się ręcznie. Obrabia się je i zszywa w jakiś szczególny sposób, sześcioma nitkami naraz. Krawiec siedzi na podłodze, a materiał ma naciągnięty na kolanie za pomocą sprzączki przypiętej do rzemienia, opasującego nogę. Żeby wszystkie sześć nitki się nie splątały, dziecko stoi w odległości około 2 metrów od szyjącego i trzyma w każdej ręce nitki, które co chwila przekłada z jednej ręki do drugiej. Jussef stoi więc godzinami, trzymając nitki — i marzy. Może o pobliskiej szkole, dokąd idą dzieci, a może o rowerze, takim, jak ktoś postawił tu obok; a może po prostu o zmocznym w gorącym miodzie ciastku, jakie stasami leżą w sklepiku na przeciwko i tak apetycznie pachną.

Danuta Kowalska

Dział zagadek

26 MAJA



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Do plonowych rzędów podanej figury wpisać 16 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach i zaczynających się na literę K. Trzecie litery tych wyrazów czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) rekwiizyty odzwierne, 2) jest w kotłowni, 3) krewni, 4) może być dzika, domowa lub dziennikarska, 5) ozdoby uszu kobiet, 6) pokój na okręcie, 7) uczniowie szkół wojskowych, 8) zwierzę hodowlane, 9) ozdoby części roślin, 10) głos bociana, 11) przeciwieństwo wyrazu „zaczyna”, 12) aparat do zdjęć filmowych, 13) stara miara pojemności, 14) rodzaj zastony, 15) roślina egzotyczna hodowana u nas w doniczkach, 16) żartowniś, dowcipniś.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE UKŁADANKI Z NR 14 BRZMI: „WIOSNA”.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Irena Papis z Będkowiec, 2) Adolfa Grabowska z Trzebini, 3) Maria Prusak z Gliwic, 4) Edmund Młyński ze wsi Chłopotow, 5) Maria Pawłowska z Bydgoszczy, 6) Leszek Kuczer z Radomia, 7) Zofia Łachwa z Kielc, 8) Henryk Raczynski z Cieplic Zdroju, 9) Maria Szewczyk z Piotrkowa Tryb. 10) Maria Czaykowska z Wrocławia, 11) Anna Gościńska ze Szczecina, 12) Irena Hermanowska z Tomaszowa Maz. 13) Irena Byrska z Radziejowa, 14) Irena Zawisła z Piotrkowa Tryb. 15) Barbara Gawęda z Januskowic, 16) H. Mazurek z Raszyna, 17) Wiktoria Poloczek z Opola, 18) Marian Jakubowicz z Rawicza, 19) Teresa Michalska z Lipna, 20) Helena Nowicka z Pabianic.

*

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 15.

Poziomo: 3) Wrona, 5) Tatra, 6) Krawiec, 8) Trema, 10) Lada, 12) Skat, 14) Artysta, 15) Bera, 17) Metr, 19) Stery, 22) Era, 23) Baran, 24) Kobza.

Pionowo: 1) Trawa, 2) Praca, 4) Akryl, 5) Tam, 7) Reżyser, 8) Taras, 9) Astry,

11) Dar, 13) Kat, 16) Ekran, 18) Eliza, 20) Ten, 21) Rak.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Teresa Niemirska z Tarnowa, 2) Andrzej Kuderski z Korycisk, 3) Jerzy Ostaszewski z Koszalina, 4) Helena Lipińska z Nowej Huty, 5) Krystyna Kaspryc z Goczalkowic - Zdroju, 6) Bronisława Wilusz z Piwonicza, 7) Jadwiga Dąbrowska z Turka, 8) Wiesława Śliwiec z Sobótki, 9) Ewa Starczewska z Chorzowa, 10) Halina Pelka z Piotrkowa Tryb. 11) Stanisław Krawczyk z Kęt, 12) Zbigniew Kęsicki ze Swidnicy, 13) Zofia Kłosowska z Rybnika, 14) Stanisława Kędzińska z Zielonej Góry, 15) Maria Walczak z Lipian, 16) Tadeusz Kręciak z Działoszyc, 17) Maria Jankowiak z Mosiny, 18) Ryszard Trynkowski z Warszawy, 19) Barbara Styczyńska z Warszawy, 20) Marian Wiechecki z Warszawy.

TECHNIKUM GOSPODARKI KOMUNALNEJ W ŁODZI

UL. WÓLCZANSKA NR 55
TEL. 382-62

przyjmuje zapisy absolwentów i absolwentek szkół podstawowych na 6-letni okres nauki, a mianowicie:

3-LATA SZKOŁA RZEMIOSŁ I 3-LATA TECHNIKUM WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI oraz do 5-letniego Technikum Wodociągów i Kanalizacji dla pracujących i Technikum Zaocznego.

Uczeń po ukończeniu Szkoły Rzemiosł przechodzi do Technikum Wodoc., i Kanalizacji. Szkoła kształci techników instalacji wewnętrznej, zewnętrznej i techników eksploatacyjnych. Po maturze absolwenci mają prawo wstępu na Politechnikę. Dla zamiejscowych szkół zapewnia miejsce w internacie.

Do podania należy dołączyć: 1. metrykę urodzenia, 2. dwie fotografie, 3. świadectwo ukończenia szkoły, 4. opinię szkoły, 5. życiorys, 6. zaświadczenie z miejsca pracy rodziców, stwierdzające wysokość zarobków.

Kancelaria Technikum przyjmuje zapisy i udziela wszelkich informacji codziennie od godz. 10—15-ej.

PAŃSTWOWA SZKOŁA PIELEGNIAŘTWA NEURO-PSYCHIATRYCZNEGO

w Kościanie woj. poznańskie

przyjmuje

zgłoszenia kandydatek na asystentki pielęgniarstwa neuro-psychiatrycznego na rok szkolny 1959/60.

WARUNKI PRZYJĘCIA: Ukończone 7 klas szkoły podstawowej i ukończony 17 rok życia. Nauka trwa 2 lata. Przy szkole jest internat. Istnieje możliwość uzyskania stypendium. Egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki odbędzie się przy końcu czerwca br. Bliższe dane uzyskać można w Dyrekcji Szkoły.

Murarzy, instalatorów c.o., instalatorów wod.-kan., stolarzy budowlanych, blacharzy, cieśli, elektryków, zbrojarzy i robotników na terenie miasta Poznania i w te- dla pracowników zatrudnionych w terenie zapewnione zakwaterowanie i diety. Płaca wg. obowiązującego zarządzenia o uposażeniu na PKP plus świadczenia przejazdowych. Zgłoszenia przyjmuje referat ogólny przy ul. Przemysłowej 12, pokój 5 od godz. 8—14.

Rozstrzygnięcie konkursu „Moja biblioteka”

(Dokończenie ze str. 9)

fia Kacprzyk, wieś Grodzisk; 24. Urszula Mysz, Bytom; 25. Amalia Rośnińska, Łaziska Górne; 26. Maria Holownia, Gdańsk — Wrzeszcz; 27. K. Ziewiec, Warszawa; 28. Maria Puławska, Siedlce; 29. Barbara Skóra, Kromolów; 30. Janina Łukaszewicz, Szczecin; 31. J. Kraszewska, Chojnice; 32. Urszula Ziolkiewicz, Poznań; 33. Kazimiera Hauptman, Głubczyce; 34. Stanisława Chylek, Szczecin 6; 35. Katarzyna Jurgowa, Leszno Wlkp.; 36. Helena Susek, Ruda Śląska; 37. Alfreda Przysucha, Skwierzyna; 38. Helena Sieradzka, Praszka; 39. Irena Prokopczuk, Warszawa; 40. Józefa Sulik, wieś Feliksów; 41. Jan Szule Działow; 42. Andrzej Moszczyński, Sosnowiec; 43. Antonina Szteka, Oława; 44. Ryszard Redzia, Gajówka; 45. Henryka Leśniewska, Warszawa; 46. Rozalia Boroń, Jakuszów; 47. Zofia i Terenia Wołosz, wieś Czerwona — Niwa; 48. Stanisław Kozioł, wieś Łęka; 49. H. Miszta, Słupsk; 50. Irena Klemt, Brzeg n/Odra.

d. c. n.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, t. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 86 oddział w Krakowie, Skarbowa 4.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr. kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie 17,20, półrocznie 35,40, rocznie 72,80.

Nakład 1.931.000. Zamówienia i wpłaty przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rękopisów nie zamawianych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 2/5. Zam. 719 W-8

KAPRYŚNA, ciągle zmieniająca się moda sprawia nam wiele kłopotu. Każda kobieta chce być modna, a na szycie nowej sukni nie zawsze mamy pieniądze, musimy więc radzić sobie inaczej. Przez stosowanie coraz to innych dróbnych ozdób, zmieniamy wygląd sukni, o czym przekonana nas młoda osoba, której zdjęcie podajemy. Po dokładnym przyjrzeniu się stwierdzimy, że ta elegancka panią ma nie pięć sukien a tylko jedną gustowną i skromną sukienkę, w której dzięki pomysłowym ozdobom, wygląda za każdym razem inaczej, a stale modnie i elegancko. Zdjęcie A przypomina nam o modnych obecnie krawatach, zdjęcie B o klipsach noszonych nawet przy kołnierzach w płaszczu.





神代の本と朝鏡をひらいてその書と
 ちよとひて去儀大尾立の久き代迄と
 看てけ假名を作と弘法大伴経文の事
 合て四十で子のしつゝとつ々々
 不器儀をのほしめたり



KRAJOBRAZ JAPONSKI
 W GLEBI GÓRA
 FUDZI

DRUGA połowa XVIII wieku to okres, w którym japoński drzeworyt osiągnął niezwykle rozkwit. Drzeworyt istniejący w Japonii już od tysiąca lat zastępuje w wieku XVIII kosztowne tradycyjne obrazy na jedwabiu i staje się najbardziej rozpowszechnionym rodzajem sztuki plastycznej. Kolorowe drzeworyty ozdabiały domy mieszczan, techniką drzeworytu wykonywano plakaty, afisze teatralne, ilustracje do popularnych opowieści.

Utamaro Kitagawa (1753 – 1806) jest największym japońskim artystą tego okresu. Stworzył on szereg cykli rysunkowych dla kolorowych drzeworytów. Były to najrozmaitsze sceny z życia codziennego, piękne krajobrazy japońskie, ptaki, zwierzęta, kwiaty. Zachowując ścisły związek z tradycjami dawnego malarstwa japońskiego, sztuka Utamaro wniosła całkiem nowe elementy. Właśnie w twórczości Utamaro po raz pierwszy głównym tematem staje się życie prostych ludzi, zwyczaje i obrzędy ludu japońskiego.

Utamaro jest słynny przede wszystkim ze znakomych portretów kobiecych oraz całych cykli przedstawiających życie kobiet. Obrazy jego przedstawiają kobiety zajęte malowaniem, grą w szachy, muzyką, pracą. Są to gejsze, damy dworu, żony rzemieślników. Jedną z licznych tego rodzaju scen zamieszczamy w dzisiejszym numerze. Artysta przedstawia trzy kobiety ćwiczące się w kaligrafii. Pełne wdzięku są małe figurki kobiet, ubranych w kimono, scena tchnie lirycznym melancholijnym nastrojem.

Z malarstwa japońskiego

Utamaro Kitagawa (1753 – 1806): LIST